

ROMAN PELCZAR

**Culte de st Michel Archange  
dans le diocèse latin de Przemyśl  
aux XIVE-XVIIIe**

Le culte de saint Michel Archange naquit dans l'Orient, à l'époque du christianisme précoce. Plus tard, il arriva en Europe occidentale. En Pologne, il apparut bientôt après l'adoption du christianisme. Dans le diocèse latin de Przemyśl, le culte se propagea déjà après sa fondation (XIV<sup>e</sup> siècle). L'une des formes du culte, étaient les invocations des églises paroissiales et monastiques. Dans la période d'avant les partages, furent dédiées à saint Michel 14 églises paroissiales (4 dans les villes et 10 dans les campagnes) et 3 églises monastiques. Michel Archange patronnait aussi des églises succursales et des chapelles publiques. L'invocation de saint Michel Archange recevaient aussi des autels (maîtres-autels et autels latéraux) dans des églises et chapelles. Sur les oeuvres iconographiques, la personne de Michel Archange fut présentée de plusieurs manières. Le plus souvent sous forme de tableaux, plus rarement sous forme de sculptures, de bas-reliefs ou de peintures murales. On lui dédiait aussi des cloches d'église. De différents groupes professionnels le choisirent en tant que son patron. Dans le diocèse de Przemyśl depuis 1415, le jour de saint Michel Archange (29 IX) fut considéré comme une fête obligatoire. Dans la tradition populaire, fonctionnaient des proverbes et coutumes liés au saint. Le jour de saint Michel apparaît souvent dans des contrats et engagements légaux et financiers. La manifestation du culte se réalisait par la popularisation du prénom Michel, le choix des noms de village faisant référence à ce prénom. Les représentations de saint Michel étaient se trouvaient sur les blasons des villes de la région présentée.

*Traduction: Iwona Bartosz-Przybyło*

S. MAŁGORZATA BORKOWSKA OSB

**RACHUNKI BENEDYKTYNEK KOWIEŃSKICH**

Klasztor benedyktynek w Kownie, założony w r. 1627, uniknął kasaty w XIX wieku jako dom zbiorczy. Przerwa w jego oficjalnym istnieniu miała miejsce dopiero w czasach władzy sowieckiej, kiedy wspólnota musiała zejść do podziemia (1948-1992); po odzyskaniu niepodległości Litwy okazało się, że w tym podziemiu rozwinęła się i urosła. Siostronom udało się też przechować niektóre archiwalia, jako to księgę metrykalną („Katalog umarłych w Bogu wielbnych panien siostr klasztoru kowieńskiego zakonu św. Benedykta...”) oraz księgę różnych zapisków, którą tutaj będziemy nazywać „Księgą posagów”, gdyż księga nie ma całościowego tytułu, a zawiera:

1. Spis posagów sióstr wstępujących w latach 1771-1914
2. Księgę rachunków (przychodu) z lat 1748-1779
3. Metrykę klasztoru z lat od 1898 do dzisiaj.

Reszta archiwum trafiła do zbiorów Litewskiej Akademii Nauk; ich spis podaje książka b. a., *Rankraščiū Rinkiniai*, Vilnius 1963, s. 93-94. Nas tutaj interesować będzie rękopis „Księgi posagów”, a konkretnie jego część druga, która zajmuje 38 stron nie paginowanych. Wśród kart tych, zapisanych dużym pismem (od 20 do najwyżej 30 linijek na stronie) brak tej, która dotyczyła lat 1755-1756; rok ostatni, 1779, jest ledwie zaczęty, ale za to dwa wpisy wizytacji zajmują każdy osobną kartkę. W sumie więc w księdze *in quarto* przychód z 28 lat mieści się na 36 stronach i wypada średnio na rok jedna strona i kilka linijek; widać, że tych notatek nie było dużo i przychód był bardzo ubogi. Dla przykładu, w pierwszym zanotowanym roku zamknął się on cyfrą 3850 tyńfów, to jest ok. 4820 zł, gdyż tyńf rachowano wtedy około 1 złotego i ośmiu groszy, czyli mniej więcej jeden i ćwierć grosza (gdyż w złotym było groszy 30, nie zaś sto). Niemal równocześnie, bo w r. 1747, przychód roczny klasztoru benedyktynek w Nieświeżu

wyniósł 18660 zł, a sumujące się nań pozycje zajęły trzy strony księgi<sup>1</sup>. To pokazuje, jak wielkie były różnice majątkowe między klasztorami, nawet należącymi do tego samego zakonu, w zależności od fundatorskiego wyposażenia oraz od zaistnienia (lub braku) późniejszych hojnych dotacji.

Lata 1748-1779 był to dla klasztoru kowieńskiego czas długich rządów ksieni Petroneli *Gertrudy* Klienerówny (1748-1782), czas – jak na wiek XVIII – wyjątkowo spokojny. W latach 1750-1772 złożyły tu profesję aż 22 nowicjuszek<sup>2</sup>, średnio jedna rocznie, co w tak małym klasztorze było wielkim wzrostem liczebnym. Fakt, że je przyjęto, na pierwszy rzut oka zdaje się wskazywać, że w tym czasie klasztor ten nie miał *dużych* kłopotów gospodarczych i że zwykły przychód oraz wnoszone posagi wystarczały na utrzymanie rosnącego zgromadzenia; szczegółowe jednak przyjrzenie się zachowanym notatkom przychodu koryguje tę optymistyczną ocenę.

Osobny problem to autorstwo tych notatek. Pisane są one przez całą czas jedną i tą samą ręką; jakichkolwiek podpisów brak. Ilekroć mamy do czynienia z czasownikiem w pierwszej osobie, brzmi on: *odebrałem... wziąłem... odyśkałem...* Sugerowałoby to, że pisze mężczyzna, jakiś na przykład rządca lub pisarz prowentowy. Niemniej taka końcówka w zastosowaniu do rodzaju żeńskiego jest w polszczyźnie kresowej zupełnie możliwa; rządca prawdopodobnie nie służyłby aż tak długo ani by nie prowadził sam jeden centralnej kasy klasztoru; poza tym benedyktynki ówczesne miały zwyczaj prowadzić swoje gospodarstwo osobiście, wedle przysłowia „pańskie oko konia tuczy”, na co jest szereg zarówno dowodów, jak i przykładów w ich archiwaliach; i wreszcie rządca zaopatrywałby swoim podpisem jeśli nie każde rozliczenie roczne, to przynajmniej ostatnią stronę przed wizytacją. Przypuszczalnie też liczyłyby lepiej i nie mieszał kapitału z procentami... Przeglądając uważnie tę księgę, odnosi się bowiem wrażenie, że osoba o talentach raczej humanistycznych stara się tutaj – z różnym skutkiem – podołać zadaniom z dziedziny ekonomicznej. Ostatecznie więc sądzić można, że księgę tę prowadziła albo jakaś szczególnie długotrwała urzędniczka klasztorna, albo (co najprawdopodobniejsze) sama ksieni Klienerówna.

<sup>1</sup> AGAD, AR VIII 324, s. 56-58.

<sup>2</sup> Biblioteka Litewskiej Akademii Nauk w Wilnie, rkps F 38-21.

Zwykły przychód był w ówczesnych klasztorach benedyktynek częściowo pieniężny, częściowo zaś w naturze, skoro klasztor posiadał majątki ziemskie. Problem był zawsze w tym, czy majątki te leżały dość blisko siedziby zakonnic, żeby opłacało się w nich gospodarować; jeżeli odległość była duża, a dojazd trudny, to albo wypuszczano je w dzierżawę, albo gospodarowano w nich wprawdzie, ale dowóz produktów ograniczał się do kilku transportów rocznie, a produkty potrzebne codziennie (jak nabiał czy jajka) trzeba było kupować w kramach w mieście. To byłoby widoczne najlepiej w notatkach rozchodu, ale niestety kowieńska „Księga posagów” zawiera tylko przychód pieniężny, a rozchodu żadnego, jak i przychodu w naturze, nie notuje; to spisywane było zapewne w osobnej księdze, która się dotychczas nie znalazła. Zapis rozchodu jest, jak wiadomo, najbardziej szczegółową i najkonkretniejszą kroniką zgromadzenia; niemniej także i zapis przychodu dostarcza o jego życiu licznych cennych wiadomości.

Strony księgi są podzielone na rubryki, z których największa zawiera treść pozycji, a cztery mniejsze mówią o monecie, przy czym wyliczono: tynfy, szóstaki, grosze i szelągi. Faktycznie zjawiają się także „talary bite”<sup>3</sup> i „czerwone złote”<sup>4</sup>. Owa jednostka obrachunkowa (nie moneta!), jaką był „złoty”, jest również w użyciu i częste są przeliczenia z tynfów na złote i odwrotnie.

Pierwsza strona zapisu, mówiąca o roku 1748, brzmi:

*Januarii* 15 w roku 1748.

Od jaśnie w. jmc i pana Szymona Syrucia, starosty kowieńskiego,  
od sumy siedmiu tysięcy tynfów, prowizji tynfów 420.

Także od j. w. jmc i pana S. Syrucia, starosty kowieńskiego,  
od sumy dziesięciu tysięcy złotych prowizji tynfów 474.

Z Pocztowa z arendy ze młyna tynfów 80.

Z Regini ziemnego tynfów 45, [szóstaków] 7.

W zakonkludowanej sprawie z jmc. panem Januszkiewiczem  
legacyjnej sumy odebrałem tynfów 326, [szóstak] 1.

Za stół od w. jmc panny Piłsudskiej 60.

Za stół od w. jmc panny Petruszewiczów[ny] 59.

Prowizji od w. j. pana Beklera za lat dwie tynfów 80.

[Z] Sudwoiszek reszty arendy tynfów 19.

Za duszę jmc. ks. Pukienia tynfów 6, [szóstaki] 2.

<sup>3</sup> Moneta srebrna.

<sup>4</sup> Czerwone złote, realna złota moneta, miały wówczas wartość ok. 20 „złotych polskich”.

Za puszcę sudwojską tynfów 105, [szóstaki] 2.  
 Posagu w. panny Frąckiewiczówny złotych tysiąc,  
 co czyni tynfów 790.  
 Od w. j. pana Domskiego zaleglej prowizji tynfów 1266, [szóstaki] 2.  
 Summa facit tf. 3862, sz. 2 (?)  
 W tym ro[ku] trzy tysiące osiemset pięćdziesiąt (sic) tynfów  
 i szós[taków] 2.

Znajdujemy tutaj wszystkie główne źródła dochodu, spisane jednak dość niekonsekwentnie. Posag znajduje się między zwykłymi dochodami roku; ale posagi lokowano na procent, i gdyby w roku ulokowania już jakiś procent doszedł, suma ta zostałaby tu dodana do ogólnego przychodu bez żadnego różnicowania. Od roku 1760 zaprzestano notowania w tej księdze posagów, a coroczny przychód zawiera odtąd (pośród różnych dochodów mniejszych) tylko dochodzące „prowizje”, czyli właśnie procenty od nich. Nie znaczy to, że posagi przestały wpływać. W latach 1760-1778 złożyło śluby w tym klasztorze osiem nowicjuszek i niewątpliwie posagi zostały przynajmniej w większości wypłacone; ba, wpłynął nawet posag dziewiętej, Heleny Tyszkiewiczówny, która w r. 1763 przyjęła habit i imię zakonne *Urszuli*, po czym wkrótce zmieniła decyzję i odeszła. Ponieważ zapis o niej został po prostu wykreślony, można się spodziewać, że jej posagu jeszcze ani nie ulokowano, ani tym bardziej nie wydano, i mógł jej być zwrócony bez problemów. Niemniej o tych ośmiu posagach nasze źródło nie robi żadnej wzmianki; notowano je odtąd osobno, i ta lista (ale dopiero od roku 1771) znajduje się w tej samej księdze.

Zajmiemy się tu po kolei różnymi źródłami dochodu, tak jednorazowymi, jak i stałymi.

### Dochody jednorazowe

Dochody jednorazowe to przede wszystkim właśnie **posagi**. Między rokiem 1748 a 1760 wpłynęło w sumie posagów sześć; zapisywano je najczęściej w złotych, gdyż w ten sposób widać było lepiej okrągłą sumę: najczęściej tysiąc złotych, co w tynfach wynosiło, zależnie widać od aktualnego kursu, od 789 do 791. Otóż te sześć sióstr były to: w roku 1748 Katarzyna *Ludgarda* Frąckiewiczówna, w 1749 Konstancja *Eufrozyna* Petrusiewiczówna, w 1750 i 1752, płacąc na raty, Marianna *Wiktoria* Piłsudzka, w 1752 Petronela *Mechtylda* Klie-

nerówna, w 1758 Franciszka *Kolumba* Szukścianka i w 1759 Zuzanna *Abundancja* Beklerówna. Porównanie tych dat wpłaty ze znanymi z metryki klasztoru<sup>5</sup> datami obłóczyn i profesji wykazuje, że Frąckiewiczówna, Petrusiewiczówna, Klienerówna i Szukścianka wpłaciły posag już w roku obłóczyn, w tym dwie pierwsze nawet przed samymi obłóczynami, gdyż zapisująca przychód siostra (lub ksieni) nie znała jeszcze ich imion zakonnych; Piłsudzka wpłaciła go w roku profesji i drugą ratę nieco później; Beklerówna zaś z piętnastoletnim opóźnieniem, gdyż profesję złożyła jeszcze w roku 1744. W tym ostatnim wypadku rodzice zakonnicy już nie żyli i posag wpłacony został ostatecznie przez jej brata, w dodatku częściowo gotówką, a częściowo klejnotami, które klasztor powinien był już sam spieniężyć.

Takie opóźnienia i utrudnienia zdarzały się dość często w niejednym klasztorze; często w źródłach znajdujemy narzekania na trudy i koszty procesu o długo nie zrealizowane (choć intercyzą zadeklarowane) zobowiązania rodzin nowicjuszek. Nas tu jednak obchodzą raczej wypadki wpłaty przedwcześnie. Według prawa kościelnego posag nowicjuszki mógł być przyjęty przed jej ślubami tylko w depozyt, gdyż w razie gdyby z nowicjatu odeszła, musiał jej być zwrócony; natomiast po profesji należało koniecznie posag ulokować na procent i jego kapitału nie wolno było naruszyć aż do śmierci zakonnicy. Tu natomiast nie tylko nie robi się żadnej widocznej różnicy między posagiem wpłaconym przed i po profesji, ale nawet znajdujemy notatkę, że cały posag Petrusiewiczówny (1250 zł) został jeszcze przed jej ślubami zużyty na bieżący rozchód.

Widać więc, że w czterech wypadkach na sześć przekroczono w sprawie posagów prawo, w tym raz poważnie, gdyż rozchodowane już pieniądze niełatwo byłoby zwrócić, gdyby się s. Petrusiewiczówna rozmyśliła. Nie wiadomo, czy władze diecezjalne, którym klasztor podlegał, wiedziały o tym i udzieliły pozwolenia, czy też nie; w każdym wypadku jednak takie traktowanie posagów jest oznaką dużych kłopotów finansowych, w jakich znajdował się klasztor.

W sumie, z tych sześciu posagów wpłynęło łącznie 7800 złotych gotówką, z czego jednak tylko 6550 zł powiększyło kapitał procentujący. A wspomnieliśmy tu dotychczas tylko o tych wypadkach uszczuplenia kapitału, które dotyczyły posagów zapisanych jako przychód

<sup>5</sup> Archiwum Benedyktyn w Kownie, rkps „Katalog umarłych...”.



w tym samym spisie; było jednak takich wypadków więcej. W r. 1753 z sum posagowych wzięto 157 tynfów, podobnie 833 tynfy w 1754; a w 1768 wzięto na rozchód nawet część posagu nowicjuszki *Marcjanny* (Brygida Bereśniewiczówna), która prawdopodobnie dopiero co wstąpiła, gdyż śluby złoży dopiero w r. 1770. Nie była to część duża (tylko 120 zł), ale było niewątpliwe naruszenie prawa. Obie odprawione w tym czasie wizytacje powtarzają zakaz uszczuplania kapitału klasztorowego, ale zakazujący wizytatorzy nie wskazywali niestety, skąd w takim razie brać pieniądze w razie nagłej a rzeczywistej potrzeby. Pożyczyć, ale od kogo? Znajdujemy w roku 1765 zapis:

*„Panny Beaty Jankowskiej na rozchód klasztorny, co miała na prowizji dla siebie wyłącznie pieniądze, na potrzeby klasztorne wzięłem, od których mam płacić prowizją od tej sumy od tynf 400; rachuj[ą] i one na złote, czyni złoty[ch] 506”.*

Chodzi o s. Eleonorę Beatę Jankowską, która wstąpiła jeszcze w roku 1752 i wniosła (wedle praktyki powszechnej w XVIII wieku) oprócz posagu wpłacanego wprost do kasy klasztornej także sumę osobną, mniejszą, mającą procentować na jej własny użytek, a dopiero po jej śmierci przejść na własność zgromadzenia. Tę sumę 506 zł, poprzednio niewątpliwie ulokowaną u jakiegoś dobrodzieja, teraz podniesiono i przeniesiono do kasy klasztornej (skoro została w całości wpisana do przychodu) – ale tym samym to odtąd klasztor miał obowiązek, jako użytkownik sumy, płacić od niej roczny procent własnej zakonnicy, żeby nie została bez należnych sobie pieniędzy na odzież i drobne wydatki. Ile ten procent wynosił, nie zapisano. Takie sposoby zdobywania pieniędzy spotyka się w owych czasach w notatkach niejednego uboższego klasztoru i widać z nich, że ów procent kasa klasztorowa rzeczywiście starała się potem płacić; czy zawsze mogła, to inna sprawa. Podobnej transakcji dokonano w roku 1775 z s. Teresą *Benedyktą* Burą, profeską od roku 1735; miała ona sumę 300 zł i od tej sumy należał jej się odtąd od klasztoru roczny procent, tj. 20 zł; z jakiej jednak przyczyny właśnie tylko 20 zł, a nie 300, wpisano pod tym rokiem do rubryki klasztorowego przychodu, to by mogła wytłumaczyć tylko humanistyczna umysłowość wpisującej.

Powstaje pytanie, jak wytłumaczyć te nagłe i gwałtowne potrzeby, które sprawiały, że naruszano wbrew prawu kapitały i pożyczano od własnych zakonnic. Otóż przyczyn mogło być wiele. W tych samych latach we wspomnianej tu już księdze rozchodów klasztoru nieświe-

skiego powtarzają się wciąż wpisy takie jak: „Moskalom przy prowiancie kontentacja”, „Moskalom kontentacja przy furażach”, „Moskalom porcja i racja”, „załogom moskiewskim akomodacja”; oraz „*subsidium charitativum*”. Inaczej mówiąc, stacjonujące w kraju wojska rosyjskie, czy to na kwaterach, czy na przemarszach, wymuszały okupy i kontrybucje tak w naturze (produkty ziemi), jak i w gotówce; jednocześnie zaś Rzeczpospolita obłożyła dobra kościelne wysokim podatkiem na wojsko. Bogaty klasztor nieświeski płacił 900 zł rocznie tego podatku, zwanego właśnie *subsidium charitativum*, co stanowiło największą pozycję w jego rozchodzie; uboższe klasztorzy oczywiście proporcjonalnie mniej, ale niewątpliwie tyle, że wywiązanie się z tego zadania stanowiło duży problem. Jednocześnie zaś poważnym problemem lokalnym był dla kowieńskich benedyktynek stan ich budynków. Niewiele później, bo w roku 1817, oficjalne sprawozdanie komisji diecezjalnej brzmiało:

*...że stan tego klasztoru tak jest nędzny, że w każdym przerażeniu sprawuje. Że sam klasztor i oficyny, jakie się w nim znajdują, wszystkie prawie zostają bez dachów i należytego pokrycia. Na pozostałych dachach nie tylko gonty iłaty, ale krokwie i belki zupełnie pogniły. Że obydwa końce klasztoru zupełnie pochylone, węgly zgniłe, niebezpieczeństwem zapadnięcia zagrożają. Stan zatym tak nędzny zakonnic, które w tym klasztorze, do reparacji nawet niezdatnym, mieszkając bez dachu na nieprzyjemne odmiany powietrza, słoty i wilgoci są wystawione, godzien jest politowania i najspieszniejszego zaradzenia wymaga. Przy tym też komisja z drugiej strony uwiadamia, że pp. benedyktynki kowieńskie na wybudowanie nawet drewnianego klasztoru z własnego funduszu nie są w stanie...<sup>6</sup>*

Winę za taki stan rzeczy komisja w r. 1818 przypisała ówczesnej ksieni, Teresie *Helenie* Przeciszewskiej; cóż, winny zawsze musi się znaleźć, ale Przeciszewska rządziła dopiero od roku 1812, a taka ruina musiała być skutkiem wieloletniej rosnącej nędzy. Wiadomo na przykład, że jeszcze w roku 1797 car Paweł dał benedyktyńkom kowieńskim 3200 rubli srebrem; z tego, za wiedzą władz diecezji wileńskiej, 1462 ruble i 71,5 kopiejek ulokowano na procent u Mejsztowicza, ale komisja biskupia w r. 1818 nie zdołała ustalić, gdzie podziela się resz-

<sup>6</sup> Archiwum Benedyktynek Wileńskich w Żarnowcu, rkps A 19.

ta, to jest przeszło połowa darowanej sumy<sup>7</sup>. Czy nigdy nie wpłynęła, tonąc po drodze w kieszeniach urzędników – zjawisko w carskiej Rosji nierzadkie – czy też została przynajmniej częściowo zużyta na najpilniejsze, a mało i tak skuteczne remonty? Ostatecznej ruiny dopełnił niewątpliwie czas wojen napoleońskich, ale już i przed nimi budynek klasztorny musiał być w fatalnym stanie.

Władzom diecezjalnym nie przyszło na szczęście do głowy skasować klasztor kowieński, jak przedtem w podobnej sytuacji skasowały orszański; ale znalazły inne wyjście: wszystkie cztery pozostałe klasztory benedyktynek, znajdujące się w diecezji, a zwłaszcza najbogatsze z nich, to jest wileński i nieświeski, wezmą do siebie kowieńskie siostry na mieszkanie na czas odbudowy i odbudowę tę sfinansują; i tak się stało. Wracając jednak do lat, których dotyczy nasz rękopis, można śmiało zaryzykować twierdzenie, że już przez całą drugą połowę XVIII wieku stan budynków pogarszał się szybko i że nieustająca konieczność drobnych remontów, które przynajmniej trochę odsuwały ostateczną ruinę, stanowiła znaczącą i stałą pozycję w jego rozchodzie.

W porównaniu z posagami inne dochody jednorazowe okazują się zgoła nieznaczne; nie nadawały się więc do lokowania i można było zużyć je od razu. Wspomniane są trzy zapisy testamentalne; jeden, nie wiadomo, czyj, trzeba było wyprocesować, i wpłynęło z niego do kasy klasztornej w roku 1748 zaledwie 326 tynfów; może po odliczeniu kosztów procesu, który był z jakimś Januszkiewiczem. Drugi zapis (1757) był od Paszkowicza, i aż dwóch jego spadkobierców było potrzeba, żeby oddać w sumie 69 tynfów; trzeci wreszcie, rok później, pochodził od Eleonory Szczęsnowiczowej, w latach 1749-1758 rezydentki klasztoru i wynosił 300 zł. Wszystko to byli prawdopodobnie mieszczanie kowieńscy. Poza tym w roku 1753 z jakiejś ugody z Zabłockim – nie wiadomo, w jakiej sprawie – klasztor otrzymał 117 tynfów. Zapewne też z zapisu testamentowego klasztor otrzymał 80 tynfów (ok. 100 zł) po zmarłym chłopie pocztowskim Marcynie. W sumie było to więc tylko ok. 1100 zł z pięciu różnych procesów i zapisów w ciągu 28 lat.

Poza tym spotykamy raz jeden sprzedaż kawałka gruntu, ale musiało go być niewiele, skoro poszedł za 118 zł; kupili go w r. 1750 jezuci, zapewne dla zaokrąglenia jakiegoś pola czy ogrodu; drożej, bo za

140 zł, sprzedano w r. 1772 konia. Kilka razy zanotowano ofiary złożone za modlitwy i dzwonienie za umarłych, łącznie tynfów 28, tj. ok. 35 zł. I wreszcie w r. 1773 i następnym zapisano dochód za użyczenie jakimś kupcom spichlerza (widać jeszcze stojącego pod dachem, ale pustego) do przechowania towarów; za drugim razem mamy nawet sprecyzowane, jakiego, czyjego i jak długo: „za poleżało w spichlerzu soli od Francuzów za cały rok”. Słowo *poleżało* jest tu najwyraźniej użyte jako rzeczownik, może to był rzeczywiście termin techniczny na określenie takiej usługi. Musiano ją cenić, skoro klasztor zyskał na niej przez dwa lata 384 zł.

### Dochody stałe

Do stałych lub przynajmniej dość regularnie napływających dochodów pieniężnych należały przede wszystkim **procenty od ulokowanych kapitałów**. Te kapitały mogły pochodzić, jak już powiedzieliśmy, z posagów, ale także z darowizn, które donatorzy chętniej składali w formie lokaty niż w formie gotówki. I oni także byli bardzo często w tej epoce w finansowych kłopotach, więc jeśli mimo to coś dać chcieli, wnosili zadeklarowaną sumę na swoje dobra i zobowiązali się płacić od niej procent. Takich sum nigdy nie mieszano, nie dodawano ich jedna do drugiej, nawet jeśli je lokowano u tego samego człowieka. Każda miała swoją własną dokumentację, z którą przenosiła się w razie potrzeby z jednej lokaty na drugą.

Sumy były różnej wielkości, ale w większości wypadków od tysiąca zł wzwyż. Najczęściej dawano od nich teoretycznie 6 procent, więc np. od sumy kapitałowej 1000 zł wpływać powinno było 60 zł rocznie; faktycznie jednak czasem dawano, co się zebrać mogło, a czasem nic. Uderza nietrwałość tych lokat; jak za chwilę zobaczymy, bardzo rzadko się zdarza, żeby od jakiejś sumy wpływały procenty dłużej niż przez kilka lat. Jeżeli od identycznej sumy płaci coraz to ktoś inny (a suma jest nietypowa), to łatwo domyślać się, że zmieniono dłużnika, przenosząc sumę od jednego sąsiada od drugiego; kilka razy otrzymujemy wyraźną informację, że dłużnik spłacił zaległości i oddał kapitał; najczęściej jednak nie powiedziano nic, suma (np. 1000 zł) podobna jest do wielu innych i nie wiadomo, czy kapitał został zwrócony (i ulokowano go gdzie indziej), czy też po prostu dłużnik przestał płacić, a klasztoru nie było stać na procesowanie się o zaległości.

<sup>7</sup> Tamże.

O Karolu Radziwille zwanym „Panie Kochanku” mówiono na Litwie, że przyjmuje lokaty wszystkich swoich klientów i odstawia ich pieniądze na półkę, po czym płaci procent nie obracając wcale kapitałem, gdyż go nie potrzebuje; ale nawet jeśli to prawda (a także księciu Karolowi zdarzały się w czasie jego burzliwego żywota finansowe tarapaty), to takich magnatów nie było wielu, i żaden z nich nie znalazł się w zasięgu benedyktynek kowieńskich.

Nasze źródło podaje imiennie, to jest właściwie po nazwisku (bo imion najczęściej brak), 35 osób fizycznych i jedną osobę prawną (dominikanie), które w tych latach przez dłuższy lub krótszy czas płaciły procenty od ulokowanych u siebie kapitałów. Z tych najdłużej spotykamy Szymona Syrucia, starostę kowieńskiego, a od r. 1754 kasztelana witebskiego. Miał on u siebie dwie sumy, jedną wynoszącą 7000 tynfów i drugą 10000; od tej pierwszej płacił procent niemal co roku aż do śmierci, to jest do r. 1773, a nawet w roku następnym procent doszedł od jego spadkobiercy; od tej drugiej płacił tylko do r. 1754 włącznie. Kamiński, cześnik, a od 1769 sędzia wileński, płacił w latach 1760-1777 procent od sumy 6000 zł; Pióro, starosta rumszyski, w latach 1762-1774 od identycznej (może tej samej) sumy. Reszta wymienionych osób zapłaciła zaledwie kilka razy, lub nawet raz tylko, i potem ślad się urywa. Poniższa tabela przedstawia spis dłużników oraz lokowanych u nich sum:

Nazwisko	Daty	tj. przez lat	suma
Szymon Syruć, kasztelan witebski	1748-1774	+26?	7000 t.
tenże	1748-1754	+6?	10000 t.
Domski	1748-1751	+4?	8000 t.
Hakowa	1751-1752	2	1000 t.
Głębocki	1751	1	1000 zł
Grotusowa	1748-1752	5	500 t.
Prusikowska, mostowniczyzna	1752-1759	8	1000 zł <sup>8</sup>
Ejdziarowicz, sędzia	1754-1758	5	7000 t.
Ludwik Chelchowski, chorąży kowieński	1754-1764	11	1000 t.
Torun (?)	1754	1	1000 t.
Fabrycjusz	1754	1	300 t.

<sup>8</sup> W r. 1759 oddała kapitał.

Dopczyński	1756-1760	5	1000 t.
Frenzelowa	1758-1762	5	500 zł
Kamiński, sędzia wileński	1760-1777	18	6000 zł
Piotrowski	1761-1769	9	1000 zł <sup>9</sup>
Pióro, starosta rumszyski	1762-1774	13	6000 zł
Rabiniak, Żyd	1761-1764	4	1000 zł
Białozor, starosta przerowski	1763-1766	4	7000 zł
Tyszkiewicz	1766? -1772	7?	1000 t. <sup>10</sup>
Billewicz, starosta wojniacki	1767-1775	9	5000 zł
Zawisza, stolnik kowieński	1767-1770	4	500 # <sup>11</sup>
Agintowicz	1768-1772	5	1000 zł <sup>12</sup>
Rupejko	1768-1775	8	350 zł
Kierbedź	1769-1772	4	500 zł
Essen	1769	1	4000 zł
Dominikanie	1769	1	1280 zł
Karpiowa, cywunowa	1770-1777	8	1500 zł <sup>13</sup>
ta sama	1775-1777	3	500 #
Wiliniusz	1771-1779-?	9+...	1000 zł
Billewicz, starosta rosieński	1771-1779-?	9+...	3000 zł
Zabiello, chorąży kowieński	1771-1779-?	9+...	500 # <sup>14</sup>
Przeciszewska, cywunowa ejragolska	1773	1	2000 zł
Staniewicz	1774-1778-?	5+...	3000 zł
Hłasko	1775-1777	3	1400 zł?
Billewicz, cywun ejragolski	1776-1777	2	6000 zł
Ogińska, starościna korsuńska	1776-1778-?	3+...	8000 zł
Skorulski	1777-1778-?	2+...	6000 zł
Sopoćko	1777	1	6800 zł?

<sup>9</sup> Płacił szczególnie nieregularnie.

<sup>10</sup> Przez 6 lat nie płacił, wreszcie w 1772 oddał kapitał i zaległy procent.

<sup>11</sup> Czerwonych złotych.

<sup>12</sup> Spłacił tylko częściowo.

<sup>13</sup> Ostatnia spłata niepełna.

<sup>14</sup> W r. 1773 „od 10000 zł”; w r. 1774 „od 570 #”; potem znów od 500 #.



Na początku tej listy znajdują się trzy osoby, które może płaciły już i przed rokiem 1748, ale nie wiadomo, od kiedy. U dołu natomiast zapisano kilka osób, które płacą do końca księgi, i nie wiadomo, czy także i dłużej; jedne i drugie zaznaczono znakiem zapytania. Ogólnie biorąc, znajdujemy jeden tylko poświadczony wyraźnie wypadek, kiedy dłużnik płaci odsetki od złożonego u siebie kapitału przez ponad 20 lat; trzy wypadki, kiedy płaci przez lat ponad dziesięć; cała reszta to tylko kilka lat, w tym w siedmiu wypadkach ktoś płaci tylko raz jeden. Jak już mówiliśmy, jest możliwe, że przynajmniej kilka razy zaszło po prostu przeniesienie sumy z majątku jednego sąsiada na majątek drugiego, tylko że zapomniano zapisać o pierwszym z nich, iż zwrócił kapitał. Na przykład 500 czerwonych złotych, od których w latach 1767-1770 płaci procent Zawisza, może to być ta sama suma, od której w roku 1771 zaczyna płacić Zabiello i płaci aż do końca zapisu; identyczna suma jednak, od której w latach 1775-1777 (i nie dłużej) płaci Karpiova, musi już być inna od tamtej, skoro procentuje równocześnie.

Nie wymieniona w tej tabeli, bo zapisana bezimiennie, suma stu talarów, która procentuje w roku 1754 i 1758, jest zapewne jedna i ta sama; i tu jednak nic nie tłumaczy, co stało się z nią potem. Słowem, sumy są w większości nie do zidentyfikowania, nawet policzyć ich już dziś nie można, a tym bardziej dodać, i tylko jedno jest pewne: że w żadnym roku nie odebrano procentu od więcej niż sześciu lub najwyższej siedmiu z nich, chociaż było ich na pewno więcej. Wizytatorzy, rozporządzając dokumentacją sum, zdołali obliczyć, że kapitał procentujący, tj. faktycznie ulokowany, wynosił łącznie w r. 1767 złotych 35133, a w r. 1772 zł 41133; powinno więc być z odsetek od tego kapitału wpłynąć w pierwszym z tych lat 2100 zł, a w drugim 2460; w rzeczywistości wpłynęło z nich w pierwszym wypadku 1700 zł, a w drugim 2085 zł. Różnica za każdym razem wynosi ok. 400 zł; a to znaczy, że od ok. 6500 zł, a więc od jednej szóstej lub jednej siódmej kapitału, nie dochodziło nic. Zważywszy w dodatku, że w tym samym okresie wpłynęło łącznie ponad dwadzieścia posagów, sądzić można, że dużej części z nich nie udało się w ogóle ulokować.

Kolejny rodzaj dochodów stałych to opłaty zwane „od stołu”. Zjawiają się one z początku dość nieregularnie, później co roku przynajmniej jedna, częściej kilka. Mogą to być opłaty za utrzymanie uczennic klasztoru, ale rzecz w tym, że nazwiska tych uczennic często

w bardzo bliskim terminie okazują się w metryce nazwiskami przyjętych właśnie nowicjuszek i nie jest jasne, czy w czasie, kiedy płaciły „od stołu”, były jeszcze uczennicami, czy też już kandydatkami. Płacące w r. 1748 panny Piłsudzka i Petrusewiczówna to najprawdopodobniej znane nam już siostry Marianna *Wiktoria* i Konstancja *Eufrozyna*, które profesję złożyły w r. 1750, a więc nowicjat musiały rozpocząć przynajmniej rok wcześniej, a zgodnie ze zwyczajem poprzedziły zapewne rozpoczęcie nowicjatu kilkumiesięcznym przynajmniej pobyt w klasztorze w charakterze kandydatek *lub* uczennic. W r. 1752 wspomniane są dwie opłaty od jakiejś Billewiczówny, ale za drugim razem zapisano jej imię jako Kunegunda – a więc już imię zakonne: jest to Ludwika *Kunegunda* Billewiczówna, która profesję złożyła miała w roku 1753. Nie jest jasne, czy w klasztorze przebywały wtedy dwie panny Billewiczówny, z których tylko jedna wstąpiła, czy też była tylko jedna, ale opłata pierwsza, mniejsza, złożona została na jej utrzymanie jeszcze jako kandydatki, przez krótki czas; druga zaś – już jako nowicjuszki, która jeszcze nie wniosła posagu, a z czegoś musi żyć w ubogim klasztorze.

Taka prowizja płacona na utrzymanie zakonnicy, nawet już profeski, o ile posag jeszcze nie wpłynął, zjawia się w tych notatkach (o ile można się domyślać) kilka razy; najwyraźniejszy wydaje się wypadek Beklerówny, za której dwuletnie utrzymanie wpływa w r. 1748 suma 80 tynfów, po czym następuje przerwa i dopiero po dziesięciu latach ma miejsce wpłata posagu; a wiemy, że Zuzanna *Abundancja* Beklerówna była profeską już od r. 1744. Zapewne chodzi o tę samą osobę. Opłatę „od stołu” Konstancji *Illuminaty* Ogińskiej zapisano w r. 1759 już z jej imieniem zakonnym, podobnie za Franciszkę *Terese* Kleczkowską, cześnikównę oszmiańską, płacono po 100 tynfów rocznie w latach 1760 i 1761, a więc kilka lat już po jej ślubach, za Elżbietę *Placydę* Petrusewiczównę rok po ślubach (1763) i może tak samo za Annę *Helene* Ogińską (1758). Natomiast Franciszka *Kolumba* Szukścianka wojszczanka żmudzka i Teresa *Helena* Przepiszewska, cywonówna ejragolska, płacą za swoje utrzymanie tylko jako nowicjuszki, pierwsza w 1757, druga w latach 1770-1772, zapewne więc posag wpłaciły przy profesji; podobnie chyba Konstancja (lub Bogumiła?) *Konsolata* Kierbedziówna w r. 1763, ale tu zapis jest mniej jasny.

Są lata, w których „od stołu” nie płaci nikt, zapewne dlatego, że ani uczennicy, ani kandydatki żadnej nie było. W klasztorze tak ubogim nie trzymano by takiej, która nie zapłaciła, gdyż byłby zupełnie realny problem z jej wyżywieniem. Te puste lata to: 1753, 1762, 1764, 1767 i 1773. Przywykliśmy mówić o przyklasztornych szkołach, wyobrażając sobie liczne gromady uczennic; ale w małych klasztorach było inaczej. W kowieńskim bywało (i płaciło) uczennic od jednej do czterech na raz, czasem wcale. Obecność czterech uczennic stwierdzamy zresztą tylko w r. 1766 i może także w 1768; trzech w 1769 i 1774; poza tym są najczęściej dwie. Żadne też nazwisko nie pojawia się dłużej niż przez dwa kolejne lata, a wymieniono ich w sumie dwadzieścia. Są to: Adam[ska?] 1751; Bejnartówna kuchmistrzówna 1774-1775; Dylewska 1774-1775; Kierbedziówna 1765; Kierbedziówna 1774; Kierbedziówna 1776; Koryznianka 1754; Koryznianka rotmistrzówna upicka 1763; Koryznianka krajczanka 1765; Koryznianka (może inna, może ta sama) 1766; Mirska 1760; Młodowska 1766; Puzynianka 1771; Schultenówna 1752; Zawiszanka 1759-1760; Siemaszkówna 1762-1763; Steynówna 1769; Szmukalska 1766; Wołodkiewiczówna 1775; Zawiszanka 1769; Zawiszanka 1772.

Jak widzimy, powtarzają się tu te same nazwiska, które spotykamy tak pośród sąsiadów, mających z klasztorem stałe kontakty i interesy, jak i pośród samych zakonnice. Najwyraźniej klasztor był silnie wrośnięty w swoje najbliższe środowisko, obejmujące przede wszystkim okoliczną szlachtę, ale także mieszczan kowieńskich. Bez nazwiska zapisane są: w r. 1757 jakaś sędzianka, w 1757 „skarbnikówna mińska” i w latach 1769-1771 „starościanka kowieńska”: ta jedna uczyła się dłużej niż przez dwa lata, bo całe trzy. Mogą one być tożsame lub nie z którymiś wymienionymi z nazwiska; trzeba by bardzo szczegółowych badań genealogicznych, żeby się o tym przekonać.

Oprócz uczennic klasztorzy miały także rezydentki. U benedyktynek kowieńskich znajdujemy ich kilka, rozpoznawalnych bądź już po nazwisku, jeśli były wdowami (Szczęsnowiczowa, Kulwieciowa itd.), bądź przynajmniej po tym, że płaciły najczęściej tylko „za stancją”, „za pomieszkanie”, bez utrzymania, a więc o wiele mniej niż uczennice: na ogół nie więcej niż do 25 zł rocznie; żyły zaś niewątpliwie z dochodów własnych. Kilka jednak płaci także za wyżywienie; wśród nich „Wołowiczówna sędzianka” wpłaca jednorazowo w r. 1758 „na dożywotnia rezydencję” 1500 zł. Zdaje się, że nie było ich nigdy

więcej niż dwie lub trzy na raz. Co dziwne, płacą krótko. Na 11 nazwisk wymienionych w tym rejestrze tylko dwie, jakieś panny Kozakowskie, płacą przez cztery lata (1774-1777), i to nieregularnie. Inne wspomniane są dwa razy lub raz, i nie wiadomo, czy wyprowadzały się, czy umierały tak szybko, czy też po prostu przestawały płacić i pozostawały odtąd na utrzymaniu klasztoru. Zapewne w poszczególnych przypadkach było różnie. Z punktu widzenia kasy klasztornej był to w każdym razie dochód bardzo mały.

### Dochody z nieruchomości

Dokument nasz wspomina tylko cztery miejscowości, z których benedyktyнки kowieńskie czerpały jakiś dochód: Pietraszuny, Pocztowo (dziś Paštuva), Reginy i Sudwoiszki. Z tych Pietraszuny i Sudwoiszki katalog dokumentów klasztornych nazywa sołectwami, były to więc co najwyżej folwarki; Pocztowo było może wioską. Było najlepiej zagospodarowane, gdyż już od początku notatek znajdujemy tam młyn (od r. 1777 nawet „młyny”) oraz karcznię. Ów młyn pocztowski przynosił regularny dochód, rosnący (bądź w miarę dewaluacji złotego, bądź z racji coraz większych obrotów) od 100 zł w r. 1748 do 560 zł w r. 1775. Nie wiadomo, komu był arendowany. Dochody z karczmy są mniej regularne, w niektórych latach brak ich w ogóle, i wynoszą od ok. 50 zł w r. 1749 do ok. 150 zł pod koniec rejestru. Poza tym w tej samej wiosce mieszkało kilku ludzi, którzy płacili czynsz, jak się zdaje, od wynajmu lokalu: byli to: Józef Berukś w latach 1749-1764 i 1760 (ok. 39 zł); Inkus w r. 1777 (40 zł); beziemienny tkacz (1773, zł 20) i jakiś czynszownik, którego ani imienia, ani zawodu nie zapisano (1770 i 1771, zł 60). Mogli to być wszystko rzemieślnicy, najprawdopodobniej Żydzi.

W Pietraszunach karczma zjawia się raz tylko, dopiero w r. 1765, i potem nie ma już o niej żadnych wiadomości, jakby ją zamknięto; młyn wspomniany jest też tylko raz, w r. 1773; są natomiast trzy wzmianki o Żydzie krawcu, który płacił za mieszkanie w chacie w latach 1773, 1775 i 1778, zwykle od 30 do 40 zł. W Sudwoiszkach wreszcie arendowano do r. 1754 cały folwark, co przynosiło od 200 do 225 zł rocznie i zapewne raczej się nie opłacało, skoro odtąd arendy zaprzestano. Brak innych wzmianek o arendowaniu jakichkolwiek nieruchomości; brak także w zapiskach z tych lat wzmianek o jakich-



kolwiek innych majątkach ziemskich klasztoru. Co do Regin, znajdujemy tylko wzmianki o „poziemnym”, pobieranym stamtąd oraz z przyklasztornego cmentarza; może klasztor miał patronat nad tamtejszym kościołem, ale jeśli tak, to owo pozienne było jedynym dochodem czerpanym z tego patronatu, bardzo oczywiście nieregularnie.

Gdyby klasztor posiadał wówczas lub przynajmniej użytkował jakiegokolwiek inne majątki ziemskie (jak użytkował np. Uzogajście Laciekich w latach 1663-1665<sup>15</sup>), zapewne przynajmniej część tamtejszych produktów przeznaczano na sprzedaż i byłaby o nich jakaś wzmianka w zapisie dochodu. Tymczasem żadnych takich zapisów nie ma, i nawet dochody z lasów (za sprzedaż drzewa opałowego, klepki i pieńki) dotyczy tylko tych trzech majątków: Pietraszun, Poczta i Sudwoiszek. Ten dochód jest dość nieregularny, są w nim dłuższe przerwy, co zrozumiałe: drewno musiało odrastać. Wreszcie od r. 1776 klasztor posiadał cegielnię, nie zapisano, gdzie; ale konkurencja widocznie była duża i ceny cegły spadały, bo gdy w pierwszym roku sprzedano 8 tysięcy sztuk cegły za zł 380, to w drugim 10100 sztuk już tylko za 284 zł. Dalej notatki się kończą i nie wiadomo, co się z tą cegielnią stało: czy zbankrutowała, czy też może używano jej przynajmniej przez jakiś czas na potrzeby własne.

### Roczne dochody

Przjrzyjmy się teraz kilku rocznym zestawieniom dochodu; oczywiście w liczbach przybliżonych, ponieważ dzisiejsze przeliczenia z tyńfów na złote mogą nie zawsze odpowiadać aktualnemu ówczesnemu kursowi waluty. Otóż w r. 1750 wpłynęło do kasy klasztornej ok. 2400 zł<sup>16</sup>; w 1760 ok. 1915 zł; w 1770 ok. 3530 zł, a w 1778 ok. 4260 zł. Jak widać, bywały lata tłustsze i chudsze, ale w tym samym czasie przychód w klasztorze nieświeskim był sześciokrotnie większy.

Największy procentowy udział w tym przychodzie miały niewątpliwie procentujące kapitały, jak widać z następującej tabeli:

Rok	Z kapitałów	Z innych źródeł dochodu	Razem
1750	1200 zł	1200 zł	2400 zł
1760	1500 zł	415 zł	1915 zł
1770	2590 zł	940 zł	3530 zł
1778	3520	740 zł	4260 zł

Inaczej mówiąc, byt klasztoru zależał w praktyce od tego, czy dłużnicy byli wypłacalni, gdyż udział procentów od kapitałów wynosił średnio do 80% całego przychodu, wyjątkowo tylko spadając do jego połowy. I zapewne w okresach pokoju i dobrobytu nie byłoby z tym większych kłopotów, ale właśnie wiek XVIII do takich okresów nie należał. Niezależnie od tego, czy krótkie okresy wypłacalności poszczególnych dłużników zinterpretujemy jako dowód tego, że sumy przenoszono do innych, czy też że przepadały zupełnie – tak czy inaczej dłużnicy dzielili los całego społeczeństwa i wypłacalni byli krótko. Był to przecież wiek, w którym najpierw długa wojna i straszna zaraza dziesiątkowały i zdewastowały całą Rzeczpospolitą, a później, aż do rozbiorów, pomimo starań o odbudowę i stabilizację, trwały zamieszki i wojna domowa.

O tych czasach Niemcewicz pisze drwiąco:

*Palili sobie wioski... Proszę, cóż to szkodzi?*

*Obce wojsko, jak wkroczy, to wszystkich pogodzi!*

Używano więc i takich lekarstw, które były gorsze od choroby; ale tymczasem wioska była już spalona... I trudno się w takich czasach dziwić niewypłacalności dłużników, zwłaszcza jednowioskowej szlachty. Bogaty klasztor jakoś sobie w tej sytuacji mógł radzić, ale ubogi nieuchronnie wpadał w nędzę. I tylko jedno niewątpliwie budzi podziw: że pod te walące się dachy, między obsuwające się ściany nadal wstępowały kandydatki, chociaż miały przecież wybór między różnymi klasztorami. Aż do końca, do czasu nowej budowy (i oczywiście po niej tym bardziej) do nowicjatu zgłaszały się panny; nie

<sup>15</sup> Biblioteka Uniwersytetu Wileńskiego, rkps F.7-5/5959.

<sup>16</sup> Nie licząc posażnego tysiąca s. Piłsudskiej, który nie był przeznaczony na rozchód.

w takiej już liczbie, jak za czasów ksieni Klienerówny, ale dość równomiernie co kilka lat jedna. Wniosek stąd, że klasztor benedyktynek kowieńskich był przez miejscowe społeczeństwo postrzegany, na mocy dwustuletniej już wówczas tradycji, jako oczywisty i niezbędny składnik tamtejszego życia religijnego i w ogóle nie dopuszczano myśli, żeby go mogło nie być, toteż okoliczne kandydatki wstępowały tam nadal, chociaż nie mogły nie widzieć, w jakich warunkach będą żyły. Wszyscy byli po prostu przekonani, że to się kiedyś musi zmienić na lepsze, a tymczasem należało podtrzymać byt zgromadzenia.

---

S. MAŁGORZATA BORKOWSKA OSB

### The Kaunas Accounts Book

#### Summary

The Benedictine Convent of Kaunas, founded in 1627, escaped the 19<sup>th</sup> century suppression but in the Soviet times (1948-1992) it could exist only in a clandestine way. The community however grew in *podpoliye*, and it also managed to keep a part of its archives. There is among them a receipt book which notes the takings from 1748 to 1779. An analysis of these shows that the convent lived in a rather hand-to-mouth way on the interest of a capital sum consisting of the nuns' dowries. This, added to the proceeds from a few farms and woods it owned, was not always enough, however, and it was necessary (although illicit) to use up some of the capital. In some cases the convent had even to borrow money from its own nuns, who owned small sums to meet their personal needs; after using up such sums the convent was obliged to pay the interest to these nuns. Even so, since the time was one of general calamities, the convent buildings were found in 1818 practically roofless and so dilapidated that it was absolutely necessary to build the whole premises once again from the foundations. This was paid for by other (and richer) Benedictine convents. The interesting thing is that in spite of the very visible dilapidation candidates kept joining; this shows that the convent was seen by the local community as a matter-of-fact and necessary part of their Church life.

*Translated by M. Borkowska OSB*

SABINA BOBER

## KONFLIKT WŁADZ PRL Z BISKUPEM IGNACYM TOKARCZUKIEM NA TLE BUDOWNICTWA SAKRALNEGO

### 1. Tło konfliktu

Zatarg biskupa Tokarczuka z władzami PRL wywołany „samowolą budowlaną” ma swoje realne przyczyny, tkwiące w nonsensownych zarządzeniach państwowych, które ograniczały, a w niejednym przypadku całkowicie wstrzymywały budowę, bądź remont obiektu sakralnego czy plebani. Po październikowej odwilży (1956) władze wyraziły gotowość pokazania się społeczeństwu od „ludzkiej” strony. Stąd Kościół otrzymał jeden z przywilejów umożliwiający nadrobienie strat poniesionych w wojnie w kwestii budownictwa sakralnego. Zbyt duży jego przyrost zaniepokoił na tyle władze, że w czerwcu 1958 roku wydano instrukcję, która wstrzymywała wydawanie nowych pozwoleń. Stronie kościelnej pozostał jedynie sprzeciw w postaci listów do władz partyjnych, ale te pozostawały głuche na wnoszone protesty. Dla biskupa Tokarczuka, rozpoczynającego posługę pasterską, problem budowy nowych obiektów sakralnych stawał się kwestią priorytetową. Kiedy starania o wydanie pozwolenia na remont czy budowę podejmowane drogą urzędową zawodziły, musiał szukać rozwiązań bardziej skutecznych, te jednak były, rzecz zrozumiała, nielegalne, bowiem rozpoczynano budowę bez zezwolenia władz. Biskup, a także parafianie pozbawieni świątyni, wchodzili zatem w konflikt z prawem, które było po stronie władzy, z kolei jednak w świadomości społecznej poczucie represyjności tego prawa było żywe, a postępowanie Tokarczuka w tym przekonaniu ludzi utwierdzało<sup>1</sup>.

<sup>1</sup> S. Bober, *Persona non grata. Biskup Ignacy Tokarczuk i władze PRL*, Lublin 2005, s. 205nn.